



BIANCA IOSIVONI

Finding
BACK
TO US

PRZEŁOŻYŁA: KATARZYNA ŁAKOMIK



Tytuł oryginału: *Finding Back To Us*
Copyright © 2020 by Bastei Lübbe AG, Köln

Redakcja: Justyna Techmańska
Korekta: Renata Kuk, Marta Stochmialek
Skład i łamanie: Robert Majcher

Projekt okładki: ZERO Werbeagentur GmbH
Fotografie wykorzystane na okładce: © Mari Dein/Shutterstock.com,
© letovsegda/Shutterstock.com
Opracowanie graficzne polskiej okładki: Magdalena Zawadzka/Aureusart

Copyright for the Polish edition © 2023 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-232-0

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2023

*Wszystkim, którzy mają marzenia.
Spełniajcie je.*

Adres do korespondencji:
Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.
ul. Ludwika Mierosławskiego 11a
01-527 Warszawa

www.wydawnictwo-jaguar.pl
[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)
[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)
[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)
twitter.com/WydJaguar

Druk i oprawa: Abedik
Wydrukowano na papierze CHB 60/2,4
dostarczonym przez **ZING** Sp. z o.o.

Playlista

Rozdział 1

Charlie Puth – Marvin Gaye (feat. Meghan Trainor)
Jarryd James – Do You Remember
The Contours – Do You Love Me
Grace – You Don't Own Me (feat. G-Eazy)
Major Lazer – Powerful (feat. Ellie Goulding & Tarrus Riley)
Snow Patrol – Chasing Cars
Adele – When We Were Young
Birdy – Words As Weapons
James Blunt – Heart Of Gold
Paul Cardall – Gracie's Theme
Birdy – Wings
Bon Jovi – You Give Love A Bad Name
John Travolta & Olivia Newton-John –
You're The One That I Want
The Lumineers – Stubborn Love
Sia – House On Fire
Kodaline – High Hopes
Coldplay – Fix You
Walking On Cars – Speeding Cars
Elle King – Ex's & Oh's

Nie dane mi było się dowiedzieć, co Meghan Trainor robiła z Marvinem Gaye'em, bo kiedy tylko zaczęła śpiewać, wyciągnęłam słuchawki z uszu. Gdy już niemal całkowicie straciłam nadzieję, że samolot kiedykolwiek przestanie kołować, wreszcie się zatrzymał. Ludzie wokół mnie poderwali się z miejsc, jakby ktoś im zakomunikował, że na pokładzie jest bomba. Sama najchętniej uciekłabym stąd jak najszybciej. Ta ciasnota, ten tłok i szkrab wydzierający się dwa rzędy za mną kompletnie wyprzewadziły mnie z równowagi. Chowając iPoda do kieszeni kurtki, poczułam w palcach mrowienie z ekscytacji. I niemal w tym samym momencie obiecałam sobie przy najbliższej okazji zapytać Parkera, co mu przyszło do głowy, żeby mi przesłać tę playlistę. Adele? Sam Smith? Ed Sheeran? Czy wyglądam jak ktoś, kto potrzebuje posklejać swoje złamane serce za pomocą kliwnej muzyki? Piosenki w stylu girl power, które pojawiały się między nimi, niestety nie uratowały sytuacji. A gdzie stare dobre klasyki? Kultowe kawalki, które bawiły całe pokolenia?

Jakiś nastolatek przepchnął się obok mnie w wąskim przejściu. Z jego ogromnych słuchawek dobiegały dźwięki hip-hopu, które wszyscy mogli usłyszeć. Jęknęłam w duchu. Najwyraźniej urodziłam się w niewłaściwym stuleciu.

Zmierzając za innymi pasażerami do wyjścia, niosłam przed sobą wypchaną torbę niczym tarczę. Kiedy w końcu dotarłam do taśmociągu, żeby odebrać swój bagaż, mój telefon zdążył już trzy razy zawibrować. Jedna wiadomość przyszła od Parkera – ale uznałam, że tą muzyczną porażką w pełni zasłużył sobie na zignorowanie – a dwie pozostałe napisała Faye, która miała odebrać mnie z lotniska. Już czekała przed wejściem. Wystukałam szybką odpowiedź i schowałam telefon.

Gdy taśmociąg w hali bagażowej ruszył, zdjęłam dzinsową kurtkę i przewiesiłam ją przez torbę. W samolocie było mi chłodno, ale tutaj letnia sukienka bez rękawków i brązowe kowbojki zupełnie wystarczały, zwłaszcza że na zewnątrz było jeszcze cieplej niż w hali lotniskowej. Już prawie zapomniałam, jakie upały panują latem w Alabamie.

Pierwsze walizki przesunęły się obok mnie. To było niesamowite – i przerażające zarazem – ilu ludzi otoczyło taśmę. Naprawdę wszyscy przylecieliśmy tu tym samym samolotem? Patrzałam na ich zmęczone i podekscytowane twarze, wsłuchiwałam się w gwar rozmów i obserwowałam dwójkę dzieciaków ganiających między dorosłymi. Nawet nie zauważyły, że jakiś waśniak w garniturze zaklął siarczyście podczas rozmowy telefonicznej. Stojący kilka kroków ode mnie facet przysiadł na swoim bagażu podręcznym z laptopem na kolanach i zaczął coś wystukiwać na klawiaturze. Może powinnam zrobić to samo. Spróbować uporządkować notatki z wykładów z biochemii po tym, jak koncertowo oblałam egzamin. Na samą myśl rozboleł mnie brzuch.

Wspięłam się na palce i zaczęłam wypatrywać mojej bordowej walizki. Zasłonka wypluwała na taśmę kolejne bagaże. Fioletowa walizka, dwie czarne, potem futerał na saksofon, który przechwycił mężczyzna obok mnie. Bardzo dobrze. O jednego mniej. Coś czerwonego błysnęło mi przed oczami, a sekundę później zniknęło za zakrętem. O nie! Nie, nie, nie! Jak mogłam nie zauważyć mojej walizki, gdy przejechała tuż przed moim

nosem? Ruszyłam do przodu, przepychając się między wyczekującymi na swoje rzeczy pasażerami. Co rusz bełkotałam słowa przeprosin za każde nadeptnięcie ich stóp podczas pogoni za uciekającą walizką...

Przyspieszyłam, przeskoczyłam leżącą na podłodze torbę i ominęłam parę podróżnych, którzy odwrócili się za mną. Za sekundę ją złapię! Miałam jeszcze do pokonania dosłownie kilka metrów, zanim znów pogrąży się w bagażowej otchłani. Wyciągnęłam rękę, zacisnęłam palce i złapałam... wielkie nic! Po prostu sunęła sobie spokojnie dalej, poza zasięgiem moich rąk, poza zasięgiem mojego wzroku. Już widziałam się oczami wyobraźni, jak pędzę i nagle znikam z walizką tam, gdzie jeszcze żaden człowiek nigdy wcześniej nie odważył się wejść. Jednak w ostatniej chwili czyjeś ręce złapały za uchwyt, zdjęły walizkę z taśmy i odłożyły ją na posadzkę. Stałam w miejscu jak wryta. Mój wzrok powędrował powoli z walizki w górę, najpierw na długie nogi w podartych dzinsach, potem na ciemnoszary podkoszulek ze spranym nadrukiem, i wyżej – ku szerokim ramionom. W końcu spojrzałam w oczy nieznanego.

Brązowe tęczówki pod nisko osadzonymi brwiami, w oprawie rzęs tak gęstych, że oddałabym wszystko, żeby takie mieć, odwzajemniły moje spojrzenie. Lekko falowane czarne włosy, którym nie zaszkodziłoby lekkie podcięcie, opadały mu niedbale na czoło. Cień zarostu i oliwkowa karnacja sprawiały, że wyglądem trochę przypominał włóczęgę. Wysłuzony plecak, który zarzucił na jedno ramię, tylko potęgował to wrażenie. Dopiero po dokładniejszym przyjrzeniu zorientowałam się, że to plecak wojskowy.

– Dzięki – wydukałam, nieco zaskoczona zarówno jego niespodziewaną interwencją, jak i imponującym wzrostem. Choć mam prawie metr siedemdziesiąt i buty na obcasach, musiałam odchylić głowę do tyłu, żeby móc spojrzeć mu w prosto w twarz.

– Nie ma za co – odpowiedział z uśmiechem na ustach. Nie był to zdawkowy uśmiech, który rzuca się mijanym na ulicy osobom,

ale też nie taki, podczas którego błyszczą oczy. Sprawiał raczej wrażenie ostrożnego, jakby chłopak nie do końca wiedział, co o mnie myśleć.

Cóż, na pewno nie był w tych uczuciach odosobniony. W pewnym sensie był całkiem atrakcyjny, to nie ulegało wątpliwości. Poczulałam lekkie łaskotanie w brzuchu, co było całkiem naturalną, czysto biologiczną reakcją, którą mogłam po prostu zignorować. Co innego, jeżeli chodzi o to drugie niespodziewane uczucie w mojej głowie. Wydał mi się dziwnie znajomy, chociaż nie miałam pojęcia, w jakich okolicznościach mogłam go już spotkać. Miałam przed sobą jakąś gwiazdę, której nie potrafiłam rozpoznać? Na pewno nie byłby to pierwszy raz... Za nic nie mogłam sobie przypomnieć jego nazwiska, nie miałam też pojęcia, z czym w ogóle go powiązać.

– To zabrzmiało pewnie jak jakaś kiepska próba podrywu – zaczęłam, wykrzywiając twarz w grymasie niezadowolenia, bo bynajmniej nie byłam z tego tekstu dumna. Po takim wstępie rozmowa może się skończyć tylko jedną wielką katastrofą. – Ale... czy my się skądś nie znamy?

Jego brwi uniosły się, znikając pod ciemną czupryną. O, nie! Czyżbym go uraziła swoją ignorancją? Powinnam go znać? Zaczęłam w panice szukać w głowie czegokolwiek, co pomogłoby mi przypomnieć sobie jego nazwisko, zawód czy powód rozpoznawalności. Smutna sprawa, ale miałam bardzo słabą pamięć do nazwisk aktorów, gwiazd reality show czy innych celebrytów. Jeżeli chodzi o branżę muzyczną, wiedziałam wprawdzie sporo, ale tylko na temat swoich faworytów. No dobra, znałam też nazwiska piosenkarzy i grup rekomendowanych przez Parkera, ale na tym moja wiedza się kończyła. Tylko że ten facet raczej nie wyglądał mi na didżeja miksującego na pustyni jakieś hip-hopy czy techno. Ani na kogoś znanego z jakiegoś programu survivalowego. Choć jeżeli spojrzeć na jego plecak moro...

– Myślisz, że to możliwe? – odpowiedział po chwili pytaniem. Cholera! Nie spodziewałam się tego... Zanim zdążyłam

się skompromitować jeszcze bardziej, postanowiłam mu po prostu wyznać prawdę.

– Nie... A przynajmniej nic mi na ten temat nie wiadomo.

I znowu ten uśmiech... Tym razem jednak jakby cieplejszy, na dodatek z małym dołeczkiem w policzku. Cholera! Na pierwszy rzut oka wyglądał jak jeden z tych ponurych, niedostępnych i seksownych facetów z powieści, które uwielbiała czytać moja młodsza siostra. Dołeczek zburzył ten obraz, chłopak wydał się nagle przerażająco prawdziwy. Przestał przypominać gwiazdę, którą spotkałam przypadkiem na lotnisku i która zakochuje się we mnie do szaleństwa. Wyglądał jak normalny chłopak, przed którym z każdym wypowiedzianym słowem kompromituje się coraz bardziej. To nie był kiepski podryw, to był najgorszy podryw wszech czasów!

– Eee... – *Bardzo inteligentnie, Callie.* Wyrwałam się z zamyślenia i odchrząknęłam, bo nagle zaschło mi w gardle. – Więc, tego... jeszcze raz dziękuję za pomoc. – No, proszę. Dałam radę. Całkiem normalne zdanie. Prawie.

– Nie ma sprawy. – Wciąż mi się przyglądał. Dlaczego przeszywał mnie wzrokiem w ten sposób?

I dlaczego część mnie wciąż się upierała, że już kiedyś się spotkaliśmy? Mogłabym przysiąc, że gdzieś już widziałam te oczy i tę twarz. Może w jakimś czasopiśmie? W filmiku w internecie? A może był jedną z tych gwiazd z YouTube'a grającą w gry, o których Parker wciąż opowiadał?

Nie miałam zielonego pojęcia. Ten chaos emocjonalny w mojej głowie był naprawdę frustrujący. Zanim zdążył nade mną zapanować, chwyciłam rączkę walizki i szarpnęłam ją do siebie z takim impetem, że przejechała po moich stopach. Auć!

– Do widzenia. – Miejmy nadzieję, że za tysiąc lat. Czulałam, że właśnie skompromitowałam się jakieś kilkanaście razy, podczas gdy ten obcy facet chciał mi tylko pomóc z walizką. Pewnie pomyślał, że jestem jakąś stukniętą introwertyczką. Nie żeby był

daleki od prawdy. Przez ostatnich kilka tygodni prawie nie wychodziłam z domu, bo całymi dniami wkuwałam do egzaminów, a moje kontakty towarzyskie ograniczały się do zwłok, z którymi miałam do czynienia na zajęciach z anatomii. Od dawna nie flirtowałam z żywymi... Nic dziwnego, że całkiem wyszłam z wprawy.

Policzki mnie piekły, gdy odwróciłam się i odeszłam, skupiona na stukaniu swoich czterocentymetrowych obcasów.

– Zaczekaj! – Niski głos nieznajomego przebił się z gwaru wokół i sprawił, że się zatrzymałam.

– Tak...? – Z walącym sercem odwróciłam się do niego. Czyżbym o czymś zapomniała? A może on o czymś zapomniał? Może poda mi swój numer? Zadowolę się również nickiem z Facebooka, Twittera, Tumblera czy Skype'a...

Jego wzrok spoczął na mnie, a ja niemal czułam, jak przesuwa się po mnie z góry na dół. Powoli. Z wyraźną satysfakcją. Jakby miał przed sobą całą wieczność. Zrobiło mi się gorąco pod jego spojrzeniem. Czułam się, jakbym stała na słońcu podczas upalnego południa.

Wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale z tego zrezygnował i zdecydował się tylko kiwnąć głową.

– Miłego dnia.

Poczułam rozczarowanie, ale odsunęłam je stanowczo od siebie. Mogło być gorzej. Moja walizka mogła rozpląnąć się w nicości, a ja, próbując ją odzyskać, mogłam wywinąć orła. Jednak pomógł mi życzliwy nieznajomy, który nie był ani martwy, ani chory, ani nie zrobił tego po to, by wyżebrać ode mnie notatki z psychologii.

– Dzięki. Nawzajem. – Uśmiechnęłam się do niego, po czym odwróciłam się i pociągnęłam za sobą walizkę w kierunku wyjścia.

Wyszłam z hali lotniska przez przesuwne drzwi. Natychmiast uderzyła we mnie fala gorąca i parnego powietrza. Zwolniłam, odurzona różnicą temperatur między klimatyzowanym wnętrzem hali lotniska a otwartą przestrzenią. Rany! Byłam pewna, że

w połowie maja temperatury będą znośne, ale najwidoczniej żar lejący się z nieba uznał, że wiosna to jego pora. Czułam się, jakby po mojej bladej skórze pełzała cała armia mrówek. Pewnie w ten właśnie sposób ciało ostrzegało mnie przed niebezpieczeństwem poparzenia słonecznego.

Zaczęłam szperać w torbie w poszukiwaniu okularów przeciwsłonecznych. Po założeniu ich na nos, ruszyłam w stronę parking. Faye stała przy zadaszonym wejściu na wielopoziomowy parking, machając do mnie ręką, choć i tak bez trudu bym ją rozpoznała. Miała na sobie krótką sukienkę w kwiatki i, tak jak ja, kowbojki. Jej znakiem rozpoznawczym były sięgające do samych bioder włosy w kolorze aksamitnego brązu. Nie spinała ich nawet przy takim upale, choć temperatura była naprawdę zabójcza.

– Callie! – zawołała, podbiegając do mnie ze śmiechem, i rzuciła mi się na szyję. Gdy tylko poczułam mieszanek zapachu jej kwiatowych perfum i mydła, mimowolnie się uśmiechnęłam. Inne dziewczyny mają zazwyczaj po kilka różnych flakonów wód toaletowych, ale nie Faye. Ona zawsze używała jednego zapachu.

Wyswobodziłam się z jej objęć i zmierzyłam ją wzrokiem.

– Świetnie wyglądasz – stwierdziłam. Jej skóra mieniła się ciepłą opalenizną. Musiała spędzać zdecydowanie więcej czasu ode mnie na świeżym powietrzu.

– Ty również! Ale musimy coś zrobić z tą twoją bledzizną – powiedziała, wymierzając mi kuksańca w ramię. – Nikt ci nie powiedział, że czasy, kiedy to było modne, już dawno minęły?

– Auć! Musiałam zakuwać do egzaminów!

– Gdzie? W bunkrze?

– Coś w ten deseń. – Wsunęłam z uśmiechem rękę pod jej ramię. – To, co, idziemy? Czy będziemy tak stać i czekać, aż moja szlachetna bladeść zmieni się w poparzenie słoneczne?

Faye cmoknęła, ale pociągnęła mnie za sobą bez słowa. Jeszcze nie weszłam do domu rodziców, a już poczułam, że ogarnia mnie znajome uczucie. Wróciłam do siebie.

– No to dotarłaś na miejsce. – Faye wyłączyła silnik.

Podążyłam wzrokiem za jej spojrzeniem w stronę domu, w którym spędziłam drugą połowę dzieciństwa. Został zbudowany w stylu kolonialnym, typowym dla końca dziewiętnastego wieku. Fasada budynku została niedawno odnowiona, świeciła oślepiającą bielą, a ogromne okna błyszczały w popołudniowym słońcu. Mój wzrok zatrzymał się na oknie na drugim piętrze. To właśnie tam, na poddaszu, znajdowało się moje królestwo. Spędziłam niezliczone godziny w mojej wnęce na parapecie, czytając, pisząc i wpatrując się w dal rozpościerającą się za domem. Z samochodu mogłam jednak zobaczyć tylko ogród przed posesją. Był jak zwykle zadbany, z przyszczyżonym trawnikiem, choć tu i ówdzie wylaniały się chwasty. Na siedzeniu huśtawki stojącej na szerokiej werandzie ktoś zostawił koc i książkę. Na sto procent była to Holly. Moja młodsza siostra miała w zwyczaju rozrzucić wszędzie swoje rzeczy, a potem o nich zapominać.

Poczułam dziwną melancholię. To miały być ostatnie wakacje Holly przed jej wyprowadzką. Nasze dzieciństwo bezpowrotnie dobiegło końca. Kto wie, kiedy i czy w ogóle tu powrócimy, gdy lato się skończy...

Wyrwałam się z zamyślenia i odwróciłam się do Faye, która przyglądała mi się z uwagą. Ile czasu minęło od naszego ostatniego spotkania? Wcześniej spędzałyśmy razem każdy dzień, ale teraz nasz kontakt ograniczał się do okazjonalnych rozmów przez telefon oraz krótkich wiadomości na WhatsAppie i Messengerze. Mimo to natychmiast zaproponowała, że przyjedzie po mnie na lotnisko, za co byłam jej naprawdę wdzięczna.

– Dzięki, że mnie odebrałaś.

Faye zaśmiała się ze zdziwieniem.

– Żartujesz sobie? Ucieszyłam się, że mogę się stąd wyrwać. Nawet jeśli tylko do Atlanty i z powrotem.

Odpięłam pasy bezpieczeństwa i pochyliłam się do niej, żeby ją uściskać. Spotkanie z nią po tak długim czasie obudziło we

mnie przyjemne uczucie ciepła i poczucia wspólnoty, niepozbawione jednak nutki goryczy. Kiedy po ukończeniu szkoły średniej wyjechałam za granicę, bardzo chciałam ją spakować i zabrać ze sobą. Wciąż się tak czułam.

– Hej, zaraz mnie udusisz – poskarżyła się, ale kiedy się od niej odsunęłam, uśmiechnęła się do mnie. – Zajrzyj najpierw do domu, rozpakuj się, zobaczymy się w piątek wieczorem.

Przytaknęłam energicznie.

– Nie omieszkać podenerwować starego Billy’ego. Och, no i oczywiście zjawić się na twoim przyjęciu urodzinowym.

Wysiadłam, zanim zdążyła zareagować, ale tylko się roześmiała.

– W ogóle się nie zmieniłaś! – zawołała, gdy obeszałam samochód, żeby wyjąć swoją walizkę z bagażnika.

– Ty też – odpowiedziałam, stając z powrotem przed drzwiami po stronie pasażera. – Chcę znać każdy szczegół dotyczący tego pierścionka na twoim palcu. Krótka wiadomość na WhatsAppie nie wystarczy.

Na jej policzkach pojawił się delikatny rumieniec, ale przytaknęła energicznie. Inne dziewczyny podsuwałyby wszystkim pod nos rękę z pierścionkiem zaręczynowym, nie patrząc na to, czy kogoś to w ogóle interesuje, a Faye po prostu przemilczała ten fakt. Przez całą drogę nie odezwała się ani słowem, a ja nie chciałam jej popędzać. Ale musiała pogodzić się z faktem, że najpóźniej na swoim ślubie znajdzie się w końcu w centrum uwagi.

– Do piątku! – Uniosłam rękę na pożegnanie i patrzyłam, jak mały, jaskrawoczerwony żuk odjeżdża, a potem skręca na końcu drogi i znika w chmurze kurzu. Dopiero wtedy odwróciłam się w stronę domu.

Nie wyglądał już tak imponująco jak wtedy, gdy wprowadziliśmy się do niego niedługo po moich dziesiątych urodzinach, nie przypominał też okazałych rezydencji w okolicy, ale z każdym krokiem w jego kierunku moje podekscytowanie rosło. Obcasy moich kozaków stuknęły o kamienną ścieżkę, a zaraz potem o trzy

stopnie prowadzące na werandę. Z wnętrza budynku nie dochodziły żadne dźwięki, ale to wcale nie musiało oznaczać, że niko- go tam nie było. Przynajmniej miałam taką nadzieję.

Otworzyłam drzwi i odstawiłam bagaż obok szafy stojącej przy wejściu. Duże okna, białe ściany i proste meble wciąż nadawały mu ten sam słoneczny i gościnny charakter, jaki zapamiętałam. Tata zainwestował w dom sporo pieniędzy, a Stella do dziś nic tu nie zmieniła. Poczułam kluchę w gardle, ale ją przełknęłam. To nie był dobry moment na sentymynty. Później przyjdzie na to czas. Mimo wszystko supeł w żołądku nie ustępował.

Przedpokój prowadził do salonu połączonego z kuchnią. Wy- sokie ściany przywodziły na myśl nowojorskie lofty. Wrażenie to potęgowała balustrada na pierwszym piętrze, która biegła wokół ścian i zapewniała widok z góry na salon. Na piętro prowadziły schody z ciemnego drewna.

– Ale mam! Przecież to wszystko jedno, co włożę na zakoń- czenie szkoły – usłyszałam znajomy głos, gdy postawiłam stopę na najniższym stopniu. – Nikt nie będzie mi zaglądał pod toę. Równie dobrze mogę iść w pizamie. Właściwie to całkiem nie- zły pomysł!

Uśmiechnęłam się. Zobaczyłam oczami wyobraźni, jak Stella z niesmakiem kręci głową.

– Ale ty byś o tym wiedziała – odpowiedziała miękko, gdy się zbliżałam. – A chciałabym, żebyś czuła się dobrze, kochanie.

Zatrzymałam się w drzwiach pokoju Holly i zmierzyłam sio- strę wzrokiem od stóp do głów. Miała na sobie sukienkę w kolo- rze chłodnego błękitu, której góra na wąskich ramiączkach była obcisła, a od pasa aż po kolana spływała delikatnymi falami. Za- łożyła do tego buty na wysokim obcasie w tym samym kolorze.

– W tym stroju na pewno nie będziesz się musiała o nic martwić.

– To nie jest... – zaczęła, ale natychmiast zamilkła, odwracając się do mnie. W pokoju na kilka sekund zapanowała cisza, a po- tem Holly pisnęła, rzuciła mi się na szyję i uściskała tak mocno,

że miałam wrażenie, że zaraz mnie udusi. Przez dobrą chwilę sta- rałam się tylko złapać równowagę, a gdy mi się to w końcu udało, przytuliłam młodszą siostrę.

– Hurra! Przyjechałaś! – wołała raz po raz i gdybym jej nie trzymała w ramionach, pewnie zaraz zaczęłaby podskakiwać. – Dlaczego właściwie już tu jesteś?

– Mam wracać? – Uśmiechnęłam się. – Myślisz, że mogła- bym przegapić uroczystość na zakończenie twojej szkoły? Nie ma szans.

– Ale przecież cała impreza jest dopiero w przyszłym tygo- dniu... – Holly wysunęła się z mojego objęcia, lecz wciąż trzy- mała mnie tak mocno za ręce, jakby chciała je zgnieść. – Nie że- bym się skarżyła. Absolutnie! – Pokręciła głową tak gwałtownie, że jej długie ciemnoblonde włosy zafalowały. – Po prostu nie wie- działam, że przyjdiesz tak wcześniej. Ale to nie znaczy, że wcze- śniej też wyjedziesz, prawda? Zostaniesz tu na całe wakacje?

Uśmiechnęłam się. Minęły prawie dwa lata, odkąd ostatni raz spędziłam w domu tyle czasu. Nawet podczas świąt zatrzymywa- łam się tu tylko na parę dni i chciałam jak najszybciej wracać do kampusu. Życzeniem Holly było, żebym tym razem spędziła tu całe trzy miesiące, zanim ona sama opuści dom i wyruszy w po- dróż dookoła świata pod koniec wakacji.

– Tak jak obiecałam – potwierdziłam i odwzajemniłam uścisk jej rąk.

– Spodziewałyśmy się tu ciebie dopiero za parę dni.

– Stella! – Spojrzałam za Holly, żeby odnaleźć wzrokiem oczy naszej przybranej mamy, a zaraz potem podeszłam do niej, żeby się z nią przywitać. Mieszanka zapachów drzewa sandałowego i środków dezynfekujących ze szpitala przypomniła mi niezli- czone noce, kiedy po powrocie z dyżuru sprawdzała, czy już śpi- my, i przykrywała nas kołdrą. Nieważne, jak było późno.

– Tak dobrze znowu cię widzieć – powiedziała ledwo słyszal- nym, nieco zdławionym szeptem.

W przeciwieństwie do Holly nigdy nie potrafiłam zwracać się do niej „mamo” – i na szczęście nigdy mnie o to nie prosiła. Zbyt dobrze pamiętałam swoją prawdziwą mamę. Tuż przed ślubem z naszym tatą Stella wzięła mnie na stronę i zapewniła, że zrozumie, jeśli nie zechcę jej nazywać mamą, bo nie ma zamiaru zastępować mi kogoś, kto był dla mnie tak ważny. Wyraziła też nadzieję, że pewnego dnia i dla niej znajdzie się trochę miejsca w moim sercu. W tej samej chwili je zdobyła i stała się kimś wyjątkowym. To, co wydarzyło się później, w najmniejszym stopniu tego nie zmieniło. Może nie była moją biologiczną matką, ale pod każdym innym względem mi ją zastępowała.

– Niech no ci się przyjrę. – Stella odsunęła mnie nieco od siebie i zmierzyła swoim przenikliwym wzrokiem z góry na dół. Zastanawiałam się, czy jej zdolność do zauważania absolutnie wszystkich szczegółów wynikała z bycia lekarką, czy po prostu miała do tego wrodzony talent. – Schudłaś. W stołówce brakuje jedzenia? No i ścięłaś włosy. – Pociągnęła mnie delikatnie za kręcone pasemka ciemnoblonde, dłuższe z przodu, a nieco krótsze z tyłu.

Spojrzałam na Holly, która stała obok. Na pierwszy rzut oka nikt nie wzięłby nas za siostry. Nasze podobieństwo ograniczało się do tego samego koloru włosów, pełnych ust i ciemnych brwi. Poza tym różniłyśmy się wszystkim – nawet kolorem oczu. Moje były szare po mamie, a jej niebieskie po tacie. Poza tym Holly, mimo swoich osiemnastu lat, wciąż była o całą szerokość dłoni niższa ode mnie, co pewnie na zawsze pozostanie powodem moich docinek.

– Pasuje ci ta fryzura. – Stella zrobiła krok do tyłu i uśmiechnęła się. O ile Holly i ja miałyśmy ze sobą naprawdę niewiele wspólnego, jeżeli chodzi o wygląd, to podobieństwo między nami a naszą przybraną mamą było zerowe. Miała egzotyczną urodę, o której mogłyśmy pomarzyć. Choć przez wzgląd na swoją pracę włosy nosiła zwykle upięte w kok, to i tak wystawały z niego

bujne i trudne do okiełznania, błyszczące, czarne loki. Całości dopełniały ciepłe, brązowe oczy, uroczy pieprzyk na policzku i nieskazitelna cera o oliwkowym odcieniu, która wyglądała, jakby Stella na stałe mieszkała w Miami Beach... Szczerze mówiąc, nie mogłam pojąć, dlaczego Stella nie wyszła ponownie za mąż. Na pewno nie było to spowodowane brakiem męskiej uwagi.

– Gdzie twój bagaż? – zapytała.

– Na dole. – Wskazałam za siebie w kierunku schodów. – Nie wzięłam za dużo, bo nie byłam pewna, gdzie będę spać, więc...

– Jak to gdzie? – Stella wybałuszyła na mnie oczy. – Oczywiście w swoim pokoju! Myślałaś, że podczas twojej nieobecności przerobimy go na siłownię?

Holly się skrzywiła.

– Chciałam, ale mama nie pozwoliła.

– Thalio Holly Robertson. – Stella podparła się pod boki. Siostra skrzywiła się na dźwięk swoich imion, a ja nie mogłam się powstrzymać od śmiechu. – Szczyt wszystkiego! – Stella potrząsnęła z niedowierzaniem głową, ale jednocześnie kąciki jej ust dyskretnie się uniosły. – Lepiej spójrz z powrotem w lustro i zdecyduj się wreszcie na którąś sukienkę. Najlepiej zanim będę musiała wyjść do pracy.

– Czyli za piętnaście minut – odpowiedziała Holly po szybkim zerknięciu na zegarek.

– Więc byłoby dobrze, gdybyś się pospieszyła. – Stella zmierzyła Holly wzrokiem tak surowym, jakby siostra była jedną z jej małych pacjentek, która zaraz zacznie się bronić przed zastrzykiem rękami i nogami.

– Tak jest, psze pani – bąknęła posłusznie Holly. Przez chwilę miałam wrażenie, że zaraz przewróci oczami, a wtedy dopiero by się zaczęło. Ale moja siostra nie chciała jeszcze żegnać się z tym światem. Stella była prawdziwym uosobieniem serdeczności, ale kiedy się rozzłościła, rozsądniej było brać nogi za pas. Najlepiej od razu do Ameryki Południowej.

– A skoro mowa o sukienkach. – Holly odwróciła się do mnie tak szybko, że materiał zawirował wokół jej nóg jak w starych musicalach. – Callie potrzebuje jakiejś na bal.

– Bal? – wtrąciłam się z niepokojem. – Jaki bal?

– Połączony z kwestą na rzecz oddziału dziecięcego w szpitalu. W sobotę wieczorem.

– Świetnie, że przyjechałaś wcześniej, kochanie. – Stella uśmiechnęła się do mnie, wyciągając z pokrowca kolejną sukienkę. Tym razem w kolorze soczystej zieleni. – Będziemy miały czas na znalezienie odpowiedniego stroju dla ciebie – kontynuowała niewzruszonym tonem.

– Yyy... – Spojrzałam błagalnym wzrokiem na Holly, ale ona tylko wzruszyła ramionami. – Nie sądzę, że...

– Owszem – przerwała mi natychmiast Stella. – Nie przyjmę żadnych wymówek. Jesteś częścią rodziny i pójdziesz razem z nami.

Holly uśmiechnęła się złośliwie za jej plecami.

– Sama jesteś sobie winna, skoro przyjeżdżasz wcześniej bez uprzedzenia.

Stella udała, że tego nie słyszy, i wskazała na kolejny pokrowiec leżący na łóżku.

– Najlepiej będzie, jeśli przymierzysz ją od razu, wtedy przynajmniej sprawdzimy kolor i krój. Zawsze można coś poprawić.

O rany. W co ja się wpakowałam...

– To ja... może przyniosę najpierw swój bagaż. – Lepiej teraz zejść z pierwszej linii ognia.

– Tchórz – syknęła Holly i pokazała mi język.

Sorry, siostrzyczko. Ale nie byłam wystarczająco zmęczona życiem, żeby zadzierać z doktor Blackwood-Robertson. Przy odrobinie szczęścia zdołam tak długo schodzić jej z drogi, aż będzie za późno na znalezienie dla mnie nowej sukienki. Przyjechałam tu, żeby spędzić wakacje z moją młodszą siostrą, a impreza, na której będę się godzinami potykała o własne nogi, zdecydowanie nie była częścią tego planu.

Rozdział 2

Coś wyrwało mnie ze snu. Otworzyłam oczy i próbowałam zrozumieć, dlaczego moje serce nagle zaczęło tak walić. Dlaczego po drugiej stronie pokoju nie słyszałam cichego chrapania Amber i dlaczego promienie księżyca wpadały prosto do mojego pokoju, choć zawsze miałyśmy zaciągnięte żaluzje w oknach.

Sięgnęłam po smartfona leżącego na szafce nocnej. Druga czterdzieści siedem. Żadnych nowych wiadomości tekstowych, żadnych nieodebranych połączeń. Nie istniało logiczne wytłumaczenie, dlaczego obudziłam się w środku nocy. Dźwięk w telefonie był włączony i ustawiony na dużą głośność, bo w akademiku mogłam spać wyłącznie z zatyczkami do uszu. Kiedy ludzie mieszkający z tobą na tym samym piętrze wracają nad ranem i puszczają na cały regulator aktualne hity, zatyczki szybko stają się twoim nowym najlepszym przyjacielem. Jednak powoli docierało do mnie, że nie jestem już w akademiku, tylko w domu. W moim łóżku. Przez otwarty układ budynku z balustradą na górze i wysokimi ścianami w salonie każdy najmniejszy hałas docierał na górę.

Usiadłam i przetarłam oczy, wsłuchując się w ciszę. Dom był stary, ale nawet po tak długiej nieobecności powinnam jeszcze pamiętać odgłosy typowe dla okolicy, prawda? Już miałam się